

Tajemnice Montserrat

Pamiętam, jakby to było wczoraj, choć minęło już niemal dziesięć lat. Miałem wtedy 48 lat i postanowiłem, że to będą moje najciekawsze wakacje życia. Po kilku latach szarej codzienności i zmęczenia rutyną, poczułem, że muszę zrobić coś zupełnie innego, coś, co na zawsze zmieni moje postrzeganie świata.

Moje wybór padł na Hiszpanię, ale nie na zwykłe plaże Costa Brava ani na gwarne ulice Barcelony. Zdecydowałem się na Montserrat – góry położone niedaleko Barcelony, które od zawsze fascynowały mnie swoją tajemniczością i mistycznym urokiem.

Wylądowałem w Barcelonie i wynająłem samochód, którym ruszyłem w stronę gór. To był ciepły letni poranek, a słońce już zaczynało rozciągać swoje złote promienie nad horyzontem. Podróż do Montserrat była jak podróż do innego świata. Z każdą przejechaną minutą czułem, jak moje serce zaczyna bić szybciej z ekscytacji.

Kiedy dotarłem do stóp Montserrat, poczułem się jakby wkraczał w legendę. Monumentalne skały wyrastały z ziemi jak starożytne ruiny, a powietrze było nasycone zapachem żywicy i dzikich ziół. Wzięłem głęboki oddech i ruszyłem ku klasztorowi, który majestatycznie górował na jednej z najwyższych skał.

Nie byłem tam sam. Każdy krok w kierunku klasztoru przynosił nowe dźwięki – śpiew ptaków, szum wiatru i odgłosy ludzi idących w tym samym kierunku. Ludzie z różnych zakątków świata, różni wiekiem i pochodzeniem, ale wszyscy szli w tym samym celu – by poczuć magię Montserrat.

Zwiedzałem klasztor, podziwiając jego architekturę i dzieła sztuki, ale to, co najbardziej mnie urzekło, to panorama, która rozciągała się z jego tarasów. Z wysokości 1236 metrów nad poziomem morza widok był zapierający dech w piersiach. Z jednej strony rozciągały się pagórki i doliny, z drugiej – kaskady górskich szczytów, tworzące niemal mistyczną mozaikę.

Pewnego dnia postanowiłem wyruszyć na pieszą wędrówkę. Szlak prowadził mnie przez wąskie ścieżki, gdzie co chwilę pojawiały się małe kapliczki i miejsca modlitwy. Odkrywałem miejsca, gdzie czas zdawał się zatrzymać, a natura odgrywała główną rolę. W jednej z takich kapliczek, z dala od zgiełku, usiadłem na chwilę, by pomedytować. Było tam cicho, prawie hipnotyzująco spokojnie. Czułem, jak każde zmartwienie i stres znikają w tym błogim milczeniu.

Jednym z najciekawszych momentów tej podróży była noc, którą spędziłem pod gołym niebem. Spałem w małym namiocie na górskim grzbiecie, a nad moją głową

rozciągało się rozgwieżdżone niebo. W nocy czułem się jakby w zupełnie innym wymiarze. Cisza była głęboka i przejmująca, a miliony gwiazd wydawały się być na wyciągnięcie ręki.

Ostatniego dnia, gdy zegnałem Montserrat, miałem poczucie, że odkryłem coś więcej niż tylko piękne krajobrazy. Ta podróż nauczyła mnie, że najcenniejsze chwile w życiu to te, które pozwalają nam na chwilę zatrzymać się, odetchnąć i poczuć prawdziwą harmonię z otaczającym nas światem.

Mimo że minęło już kilka lat, pamięć o tych wakacjach wciąż jest żywa.

Montserrat stało się dla mnie symbolem odkrywania samego siebie, a wspomnienia z tej podróży zawsze będą dla mnie skarbem, do którego będę wracał w chwilach zadumy i refleksji.